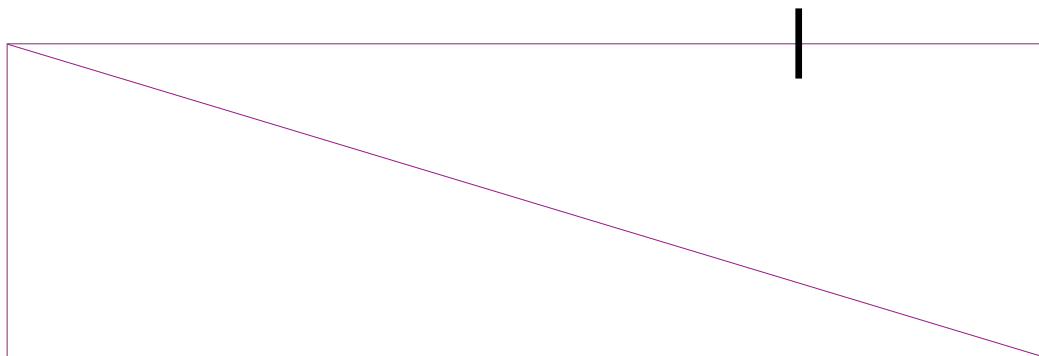




SZAWEL PŁÓCIENNIK

PIĘKNY I BESTIA



140

Krew, cholera, flegma i melancholia – to cztery humory, które wedle medycyny Hipokratesa decydowały o zdrowiu bądź chorobie ludzkiego ciała. Wzajemna harmonia bądź zaburzona równowaga między poszczególnymi fluidami decydowały o cerze oraz o ludzkim temperamencie. Stąd powiedzenie o człowieku – flegmatyczny lub np. gorącokrwisty. W czasach prehistorycznych, by wygonić złe duchy, dokonywano nakłuć w czaszce. Przez otwory, zgodnie z wierzeniami, ulatniał się demon więziony w ludzkim ciele. Dzieła naskalne wyrażają niezwykłą więź człowieka pierwotnego ze światem zwierząt, w którym zaklęta była tajemnica życia i śmierci.

Próby zrozumienia ludzkiej psychiki na przestrzeni wieków dawały nam różne interpretacje i odpowiedzi. W stosunku do panujących norm, które starały się wykrzesać własne *continuum*, na bazie właśnie tych odpowiedzi, artyści dokonywali odpowiednich manifestacji artystycznych. Wieki ciemne kreowały wzór artysty posłusznego Bogu. Kościół przecież doskonale wiedział, co nas

czeka po śmierci, nie należało się tą wiedzą dzielić się nikim. Tym bardziej z zuchwałym kreatorem ludzkiej wyobraźni. Misją artysty było pośredniczenie między ludem a alegoriami zawartymi w Biblii.

Później w końcu ktoś zaczyna rozumieć, że uroki i czary to fantasmagorie w rękach możnowładców i kleru. Nietypowe zachowania ludzkie, przypisywane siłom wyższym, diagnozuje się jako choroby psychiczne. Stosy czarownic zamienione zostają na przytułki dla obłąkanych. Do najśłynniejszych w swoim czasie należał szpital w Bethlem, który zasłużył sobie w 1753 roku na następującą recenzję: *Wedle oficjalnego uzasadnienia, szaleńcy Bethlem mieli stanowić widowisko przekazyujące budujące moralne treści, rodzaj lekcji dla*

szerokiej publiczności, unaoczniającej cenę występku i grzechu (...) nigdzie na świecie nie znajdziemy lepszej wiedzy niż w tej szkole niedoli. Tylko tutaj zobaczymy wielkich myślicieli tej planety upadłych niżej nawet niż robaki, które po niej pełzają.¹

W renesansie humaniści dokonują zaślony wizerunkowi szaleńca. Jest to koncepcja natchnionego wieszca, napełnionego boskim „ogniem”, zapożyczona m.in. od Platona i Arystotelesa. W tamtym czasie stanowiło pewien nietakt nie być lekko zaburzonym, tworząc sztukę. W oświeceniu niezmacona niczym czystość rozumu jest najważniejsza, obłąkanie staje się znów małą śmieszna małą.

Panująca nam nieprzerwanie od wieku XIX epoka psychiatrii ustanawia nową hierarchię – każde odstępstwo od normy rodzi pytanie o zdrowie psychiczne i zdaje się, że nawet najbardziej skomplikowane przypadki psychicznych niedomagań są rozwiązywane lekami na wszystko. Gdyby dzisiaj ktoś wpadł na pomysł poinformowania kapłana o swym opętaniu, prawdopodobnie zostałby wysłany przez niego do psychiatrii. Zdroworozsądkowe myślenie (choćby czym ono właściwie jest?) podpowiada, że szpitale wiedzą, co robią, że jest granica, za którą nie obejdziesz się bez środków farmakologicznych. Przecież pracują tam specjaliści, trzeba im zaufać. Sławomir Gołaszewski, antropolog kultury i filozof, mój nieżyjący już przyjaciel, opowiadał mi kiedyś o praktyce bezlekowego oddziały terapii dziennej przy ulicy Sobieskiego w Warszawie. Była to eksperymentalna, „hipisowska” placówka, nastawiona na działania niekonwencjonalne, w której świeżo po studiach praktykował jako muzykoterapeuta, na początku lat 80. XX wieku. Program został zarzucony po kilku latach. Nie wyszło. Może więc nie da się inaczej? Sam prowadziłem

przez pewien czas zajęcia z malarstwa dla pacjentów szpitala psychiatrycznego. Pamiętam, że przez bogaty wachlarz osobowości i opowieści, które słyshałem od uczestników zajęć, przebijał się jak taran jednostajny, stłumiony ton wypowiedzi każdego z nich. Rytm ten sprawiał, że wydawali się bardzo do siebie podobni. Indywidualne rysy charakterów zlewały się w jeden blok. Zdawali się być wyzuci z barw i pozbawieni nadziei.

Człowiek z lęku przed bezsensownością własnego życia, w poszukiwaniu otuchy, podąża w kilku kierunkach. Azymutami stają się dlań: religia, nauka bądź sztuka. Za pomocą dostępnych narzędzi sublimowania popędu śmierci próbujemy eliminować z pejzaży własnych odkryć lekceważącą obojętność wszechświata dla naszego istnienia. O ile jednak religia daje gotowe odpowiedzi i nie zmusza nas do specjalnego wysiłku, sztuka i nauka rozpościerają przed nami pola do eksperymentów na drodze do samoświadomości, niepodległej mocom nadprzyrodzonym. W obszarze tej mniej wymiernej, acz pięknej przeciw wiedzy dostrzegam wśród jej kapłanek i kapłanów pewną dychotomię, którą porównałbym do relacji, jaką budują między sobą psychoterapeuta i pacjent. Oczywiście, myślę o artystach i artystkach. Mówiąc inaczej, współczesnym artystkom i artystom przypisałbym dwie, mocno artykułujące się w moim odczuciu struktury psychologiczne, dwa etosy, do których jako bohema aspirujemy. Tworzą one między nami wewnątrzśrodowiskowe podziały, ale również sieć zależności, które możemy odnaleźć w korelacji wierny – kapłan (dla religii), niewolnik – pan (dla instytucji państwa) lub uczeń – mistrz, kozetka – krzesło (dla świata nauki). Mowa o dwóch modelach: artysta/artystka szalony/na oraz artysta/artystka kapitalista/ka. Wartość najwyższą na zaproponowanych osiach dla niewolnika i pana miałyby państwo, dla wiernych i kapłanów – Bóg, dla pacjenta i psychiatrii – umysł, natomiast dla artysty szalonego oraz artysty kapitalisty – sztuka.

1 R. Porter, *Szaleństwo – rys historyczny*, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2003.

Samopoznanie nie daje szczęścia, ale możemy je odnaleźć na drodze procesu twórczego. Wyrażać się jednak będzie w formie doraźnej przyjemności. Freud pisał: *Zamiar uszczęśliwienia człowieka w ogóle nie mieści się w planie stworzenia.*² Punktem wyjścia rozważań o różnicach w zaproponowanej proporcji staje się zasada rozkoszy, którą artysta szalony odnajduje w działaniach zorientowanych do wewnątrz. Artysta kapitalista spełnia się natomiast w reagowaniu na zewnątrz. Źródłem odczuwania tego chwilowego szczęścia dla introwertyków będzie gmeranie w sobie, natomiast ekstrawertycy będą się cieszyć możliwością nadania szerszego kontekstu swoim dziełom. Ten kluczowy kontrast sprawia, że jedna grupa jest zawsze bardziej w polu, co niesie ze sobą wszystkie dobrodziejstwa: świadomość kontekstu, rozeznanie w zapotrzebowaniu rynku, celność reakcji, produktywność, efektywność, wiedzę na temat tego, gdzie należy lokować kapitał twórczy, jakie ścieżki omijać, a na których się prężyć. Druga grupa natomiast kreuje się na komórkę kontestującą, pozbawioną ambicji, zanurzoną w sobie i we własnych niefiltrowanych przekonaniach.

Erich Fromm zwracał uwagę, że przetrwanie społeczeństw zależy od konkurencji tych dwóch światów, wyrażających własne rodzaje aktywności nakładane na rzeczywistość: *Rozwój ludzkości zależy od faktu, że istnieje pewna gotowość, pragnienie niedostosowania się, i że nie tylko ze względu na postępy, lecz w istocie ze względu na przetrwanie każdego społeczeństwa rasy ludzkiej gotowość niedostosowania się jest dla samego społeczeństwa równie istotna jak gotowość dostosowania się i poddania regułom, zgodnie z którymi społeczeństwo to uczestniczy w grze zwanej życiem.*³

2 Z. Freud, *Pisma społeczne. Dzieła tom IV*, KR, Warszawa 2009.

3 E. Fromm, *Patologia normalności, Vis-à-Vis*, Kraków 2017.

Rewolucja chadza oboma korytarzami. Artysta kapitalista będzie sprzeciw społeczeństwa urynkowiał, artysta szaleniec będzie go kumulował. O tym, kto posiada prawo do decydowania o sztuce w bujnych okresach przemian, zadecydują odbiorcy sztuki. Tak jak o położeniu państwa rozstrzygnie międzynarodowy arbitraż, teren religii wygradzą ateści, o skuteczności terapii zadecyduje ozdrowieniec, a przydatność nauki oceni szary użytkownik. Artysta kapitalista ma silne poczucie przynależności względem ruchów społecznych, jest świadomy celów, które stawia przed sobą, i dąży do ich realizacji, na pierwszym miejscu stawia rozum. Artysta szalony odczuwa mocną więź z własną historią, w praktyce twórczej próbuje „wejść w siebie” i rozstrzygać sprawy, które wykraczają poza empiryczne rozumienie świata. Mówiąc kolokwialnie, czyni to z pobudek serca. Ta współzależność sprawia, że władza jest tam, gdzie rozum – gdzie pan. Serce wyraża słabość i zdolność do popadania w przesadę – tam tkwi niewolnik. Serce to ciało, mówiąc językiem religii – grzech. Przekładając na dialekt sztuki, możemy powiedzieć, że eksplikacją artysty/artystki kapitalisty/tki będzie aktywizm, natomiast artysty/artystki szalonego/nej – dzieło. Słabość może doprowadzić do zgnuśnienia, którego odbiciem są postawy romantyzujących w sztuce. Artysty szaleni podejmują próby usprawiedliwiania swych niepowodzeń za pomocą mitu o szaleństwie, w którego ramionach czują się bardzo dobrze, niczym romantyczni pisarze w oparach absyntu. Podatność na uzależnienia, które są umocowywane przez mit, sprawia, że często grupa „szalonych” zatracą się w poczuciu własnej wyjątkowości w oparciu o potencję obłądu i rozkosz płynącą z cierpienia. Bardziej udany mechanizm wykreowania dzieła oznacza destylację traum, wypchnięcie z siebie utworu uniwersalnego, stworzonego w bólu, ale finalnie ukazującego stan ulgi i odprężenia. Należałoby więc zadośćuczynić samemu sobie. Przekaz niewyhamowany

przez ego staje się nieczytelny i obwieszcza katastrofę rozpłynięcia się w autoagresywnych impulsach.

Zadośćuczynienie nie sobie, lecz innym cechuje artystę kapitalistę. W istocie artysta kapitalista to wilk w owczej skórze, pod którym kryje się narcyz. Marie Langer wszystkich, którzy tak bardzo pragną wyplenić niesprawiedliwość z najbliższego otoczenia, określa (nie bez ironii chyba) następująco: *Kto wstąpi do takiej partii (...), która dąży do urzeczywistnienia pewnej utopii, ten niejako z wewnętrznej potrzeby stara się na zewnątrz, wokół siebie, usunąć wszelkie bezprawie. Ale to bezprawie nieświadomie łączy się z tym wszystkim, co w świecie rzeczywistym lub w fantazji innym oraz sobie wyrzodził.*⁴ Dlatego patologiczne przykłady reagowania w sobie bądź w otoczenie moglibyśmy przypisać przejawom masochistycznym w odniesieniu do „szaleńca” bądź sadyzmowi w stosunku do „kapitalisty”. Gdybyśmy natomiast poprosili artystę szaleńca o ukazanie swej prawdziwej natury, najprawdopodobniej naszym oczom ukazałby się neurotyk. Narcyz czuje się najlepiej w towarzystwie neurotyka i vice versa. Jest to współzależność, której genezę odnajdziemy w historii „innego”, który zawsze na marginesie systemu próbował wyrażać własną wyjątkowość. Pisząc „inny”, mam na myśli wszystkich outsiderów i outsiderki oraz wykluczanych i wykluczane, którzy nie mieścili się w ciasnych butach normatywnego świata. Jak ci ludzie z Bethlem, pokazywani niczym zwierzęta w zoo. To o nich i od nich jest sztuka, która poruszała i porusza najmocniej. Tym „innym” byli neurotyk i narcyz wspólnie. Postęp przez kapitał, którym dysponuje, zaoferował coś, czemu nie mógł oprzeć się narcyz, coś, czemu nie mogła nigdy oprzeć się ludzka natura. Jednakże tworząc alternatywę dla szaleńca, za pomocą

którego chętnie kneblowano figurę artysty/ki zaangażowanego/nej, wytworzyliśmy strukturę obronną przeciwko establishmentowi. Cynizm trzeba zwalczać cynizmem. My, artyści/ki kapitaliści/ki oraz artyści/ki szaleni/one tworzymy jeden organizm. Organizm rządny krwi i przez to zapewne podatny także na uroki melancholii. ✖

Warszawa, maj 2020



✦ PERSONA VII, 200×150 CM, AKRYL NA PŁÓTNIE, 2020

4 S. Volkman-Raue, H.E. Luck, *Najwybitniejsze kobiety w psychologii XX wieku*, GWP, Sopot 2015.